Nr. 323. *Czwartek 20 Listopada 1884.* **Rok II.**

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
Kwartalnie 3 zł. 60 ct.
Miesięcznie 1 zł. 20 ct.
Półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. na pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 4 ct. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 4 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularne etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Dziś: Feliksa.
Piątek: Offarowanie N. P. M.
Sobota: Cecylja.

Niedziela: E. 25 po Św. Klemensa.
Poniedziałek: Jana od krzyża.
Wtorek: Katarzyny.
Środa: Konrada.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 g. 20 min.
Zachód słońca o 4 g. 11 min.
Barometr: 737 — Pogoda niepewna.

Skutki nowej ustawy przemysłowej.

Już dwukrotnie w tym roku podnosiliśmy niewłaściwości, powstałe z mylnego interpretowania paragrafów nowej ustawy przemysłowej, mianowicie tych, które określają stosunek wzajemny pryncypałów do pracujących. Pierwszych uwag nastręczył nam ów wiec przemysłowców w Wiedniu, a żeśmy się wówczas niemylili, mamy już dziś dowód na to, jak pp. przemysłowcy umieją wykorzystać ową ustawę jednostronnie, przyznając sobie wszystkie prerogatywy, a niezostawiając nic dla pracujących.

§. 84. nowej ustawy powiada, że w każdej pracowni lub warsztacie ma być wymierzony regulamin *służbowy* (sic) gdzie mają się mieścić przepisy względem zachowania się pracujących w zakładzie. Ustawa nie poszczególnia owych przepisów, daje tylko punkta ogólne, według których każdy cech, względnie gremium, ma sobie regulamin taki ułożyć.

Dotychczas tylko gremium drukarzy, litografów i giserów postarało się o taki regulamin, z którym zapoznamy bliżej naszych czytelników, co tem bardziej winniśmy uczynić, że są tam rzeczy, które mogłyby być bardzo dobre w czasach średniowiecznych niewoli i feudalizmu, ale do pojęć wieku dziewiętnastego się stanowczo nie nadają. Co skłoniło szanowne gremium do powierzenia opracowania regulaminu człowiekowi, o tak wstecznych i jezuickich pojęciach, niewiemy, ale z drugiej strony niepojmujemy, jak walne zgromadzenie członków gremium, uchwałą swą dało sankcję temu regulaminowi. Gdy dodamy, że przy układaniu, jak i uchwale niebył obecny ani jeden z pracujących towarzyszów sztuki drukarskiej, można powziąć zupełne przekonanie, że ci panowie uważają ustawę jako tylko dla siebie wydaną.

Regulamin ten, którego celem, jak powiada §. 1. jest „prawne, zgodne i przyjacielskie unormowanie wzajemnego stosunku pomiędzy pryncypałem a pracującymi", — chybił zupełnie celu pod tym względem, gdyż mimo, iż wiele w nim znajduje się paragrafów, na które się zgodzimy np. pod względem utrzymania należytego porządku w zakładach i pracowniach, mimo tego — powiadamy, znajdują się tam znowu takie rozporządzenia, które nietylko nie utrzymają dobrych stosunków obopólnych, ale niezgadzają się wprost z godnością osobistą robotnika jako człowieka. Przejdźmy je porządkiem i weźmy przedewszystkiem §. 5. Powiada on tak:

„Każdy z pracujących, dostrzegłszy w pracowni jakiekolwiek nieprawidłowości, wadliwości lub wykroczenia, zostające w sprzeczności z przypisami ogólnego bezpieczeństwa, ustawy przemysłowej lub niniejszego regulaminu, obowiązany jest donieść o tem pryncypałowi lub jego zastępcy."

Każdy z czytelników, przeczytawszy uważnie ten ustęp regulaminu, domyśli się łatwo, jak zgubnie przepis taki działa na moralność, nakazując wprost posługiwanie się systemem szpiegostwa i donosów. Czujemy wstręt do wszelkiego rodzaju denuncjacyj, piętnujemy je słowem i pismem; czyż niemoże więc słusznie oburzać każdego myślącego człowieka, gdy ktoś w państwie konstytucyjnem używa ustawy dla takiej demoralizacji na jakiemkolwiek polu? Jestto niejako ograniczeniem wolności osobistej, słowa i czynów, gdyż donosicielowi, jeśli jest jeszcze do tego uprawniony jakimkolwiek przepisem, wystarcza lada błahostka, aby całkiem niewinnego unieszczęśliwić. Że donosy takie mogą czasami przekroczyć nawet granicę wewnętrznych spraw pracowni, o tem nas poucza ustęp c. §. 7. Stoi tam: że zakazane jest w pracowni: spiewanie, świstanie, krzykliwe rozmowy lub żarty, przeszkadzanie lub uszczuplanie współpracujących pod jakimkolwiek pozorem w ich pracy, demoralizujące lub obraźliwe rozmowy i wyrazy, dotykające któregokolwiek z pracujących pod względem religijnym, narodowościowym lub moralnym.

Otóż te ostatnie słowa ustępu wyżwymienionego niepokoją nas najbardziej, gdyż jestto rzeczą bardzo względną, w jaki sposób kto sobie umie i chce tłumaczyć dotykanie lub dysputy w tak drażliwych kwestjach, jak religijne, narodowościowe lub moralne, a względnie i polityczne. Z tym więc paragrafem stanowczo się nie godzimy, temoardziej, że jak dotąd niebyło przykładu jakichś rozterek narodowościowych między drukarzami:

Idźmy dalej: Zakazanem jest robotnikom sprowadzanie lub przyjmowanie w pracowni pod jakimkolwiek pozorem osób, w tej pracowni niezatrudnionych;" zapewne celem usunięcia żywiołów niebezpiecznych z towarzystwa robotników drukarskich. Sądzimy, że niepowodowało pryncypałami a raczej autorem regulaminu nic innego, gdyż niechodzi mu wcale o zabieranie drogiego czasu zecerom, ci bowiem po największej części pracują od sztuki z wyjątkiem bardzo małym, chcąc więc zarobić na utrzymanie siebie i rodzin, pilnują sami czasu swego. Są rozumie się i wyjątki, bo gdzież ich niema, ale czyż dlatego ma ogół na tem cierpieć?

Posunięto się jeszcze dalej w ograniczeniu swobody pracujących, bo zakazano nawet tak niewinnej rozrywki i przyjemności jak palenie tytoniu. Rozporządzenie w tej mierze wydane, brzmi jak następuje:

§. 9. W razie potrzeby, uznanej przez pryncypała lub jego zastępcę, każdy z pracujących jest obowiązany stanowczo wstrzymać się w pracowni od palenia cygar lub fajek. §. 78. Ust. przem. 1., II. u. *b)*.

Zaglądnęliśmy do nowej ustawy przemysłowej i rzeczywiście znaleźliśmy tam ustęp w §. 78 o zakazie palenia tytoniu w pracowniach. Ustęp ten nieda się atoli zastosować w niniejszym regulaminie, jest tam bowiem najwyraźniej powiedziano, że: „Palenie tytoniu lub cygar w zakładach, na miejscach, gdzie palić zakazano, upoważnia służbodawcę do natychmiastowego oddalenia pomocnika (M. w. z dnia 12 marca 1878 l. 17453)". — Ustawa jednak pod miejscami, gdzie palić zakazano, rozumie miejsca takie, gdzieby wskutek nieostrożnego palenia tytoniu mógł powstać pożar lub wybuch, jak w fabrykach materjałów palnych, prochu, nafty lub spirytusu. To się zaś nieda zastosować do szewców, krawców, ślusarzy i innych rzemieślników, niemających do czynienia z materjałami zapalnemi, a już najmniej do drukarzy, którzy tylko z ołowiem i farbą mają styczność. Jakie więc motywa kierowały autorem regulaminu, to już chyba on tylko sam może wytłumaczyć.

Regulamin na samym wstępie zaznacza, że czas pracy oznaczony jest na godzin 10 i od tego to czasu liczy się i wynagrodzenie a właściwie zapłata za pracę, ta bowiem nagrody nie potrzebuje. W rażącej sprzeczności z tem jest §. 21 regul. który powiada, że: maszyny lub prasy muszą w oznaczonym czasie tak rano jak i po południu być w ruchu. To też maszynista lub preser obowiązany jest uważać, by o pół godziny wcześniej przed robotą, maszyny lub prasy były przysposobione do ruchu.

Jakimże więc prawem wolno nawet wbrew samemu regulaminowi nakładać pracującemu przymusowo ponad liczbę godzin pracy po pół godziny codziennie, co w miesiącu zrobi 15 godzin, za które wynagrodzenia żądać nie może, gdyż tego w regulaminie nie ma i żądać go nie można. Przepis taki sam stosuje regulamin i do zecerów, każąc im przygotowywać formy, choć korektę dostaną przed samą godziną siódmą, jako kończącą pracę dzienną. Pracującemu nie wolno oponować ani robić uwag jakichkolwiek, gdyż za każde udowodnione wykroczenie przeciw niniejszemu regulaminowi, winny może być ukarany najpierw grzywną od 50 centów do zł. 1,50, co wpłynąć ma do żelaznego funduszu kasy stowarzyszenia wzajemnej pomocy drukarzy lwowskich.

I jak ostatecznie może się upomnieć o swoje prawa, nawet tę, które mu regulaminem przysługują, gdy np. §. 14 usta mu zamyka; mówi on bowiem z całą bezwzględnością, że:

„Pryncypał a względnie jego zastępca decyduje ostatecznie we wszystkich sprawach, jego pracowni dotyczących; każdy więc z pracujących winien mu jest uszanowanie i posłuszeństwo bezwarunkowe we wszystkich jego zarządzeniach, określonych niniejszym Regulaminem. Jakiekolwiek sprzeciwianie się lub wkraczanie w jego atrybucje, pociąga za sobą utratę miejsca."

A wszystko to dzieje się na zasadzie jednej i tej samej kopalni drakońskich rozporządzeń, owego w rozmaity sposób tłumaczonego §. 78. W 10 tym ustępie regulaminu spotykamy się jeszcze raz z groźbą, że:

„W razie dowiedzionego wykroczenia przeciw postanowieniom §. 78 ust. 1. Ust. przem. lub niniejszemu Regulaminowi, może nastąpić ze strony pryncypała natychmiastowe wymówienie kondycji. — Zwykły zaś termin wzajemnego wymówienia pracy jest czternastodniowy."

Tyle autorowi wpadło na myśl przekroczeń, do których zastosował groźby i kary. Nie wystarczało mu to jednak, gdyż jego zdaniem może być jeszcze wiele przekroczeń, które się także dadzą podciągnąć pod regulamin i mogą a nawet muszą być ukarane. Zostawił więc sobie na wszelki wypadek furtkę, mówiąc, że:

Specjalne przepisy dla pp. pracujących w litog. i giserniach pozostawia się pp. właścicielom dotyczących pracowni, którzy mają prawo od swoich pracujących wymagać zachowania się zgodnego z myślą Ustawy przem. i niniejszego Regulaminu.

Jakie to są owe specjalne postanowienia, o tem milczy; zostawia to zapewne osobistemu gustowi i zapatrywaniom pryncypałów zarządców. Tak ogólnikowych postanowień, szczegółowy regulamin, a takim być ma, nie powinien zawierać i władza go zatwierdzać nie powinna.

Tyle co do widocznych punktów regulaminu, a teraz ośmielimy się spytać autora i gremium, które rozporządzenie zatwierdziło, dla czego ni... mo tak szczegółowego opracowania wszelkich ...żebnych kar, obciążających robotników, za...

niano całkiem o ustępie *e)* §. 84 ustawy przemysłowej, na podstawie którego to paragrafu regulamin układano. Między innemi, poleca on koniecznie wstawić w regulamin alternatywę: „co się stanie w przypadku choroby lub zdarzonego nieszczęścia“.

O tem regulamin milczy uporczywie i ani jednem słowem nie zmierza do tego, a nawet najwidoczniej obawia się i wystrzega dotknąć tego drażliwego przedmiotu. — Dla czego? — Czyżby przeoczył? My w to nie wierzymy; musiały więc nim wyższe względy powodować.

Regulamin ten musi być w myśl ustawy przedstawiony władzy do zatwierdzenia. Mamy nadzieję, że władza nie zatwierdzi go, gdyż zatwierdzając wykopie tylko głębszą przepaść między pryncypałem a pracującym. a tego właśnie unikać należy.

Wybory do Izby handlowej.

(§) **Kraków** 18 listopada. Wybory w celu ukonstytuowania nowej Izby handlowej zostały w tych dniach przez namiestnictwo rozpisane. Do komisji wyborczej powołano oprócz przedstawionego przez Radę miejską p. Gwiazdomorskiego z grona kupców pp. Mendelsburga i Federowicza a z grona przemysłowców pp. Emila Barucha i Alfreda Johna.

Dziś ma komisja wyborcza rozesłać przygotowane przez biuro Izby listy wyborców do poszczególnych starostw, gdzie przez dni 14 mogą być przejrzane a w ciągu dalszych dni 14 reklamacje podane. Wybór nastąpi prawdopodobnie w ciągu stycznia r. p.

Uprawnionych do głosowania w sekcji handlowej jest 2499 a w sekcji przemysłowej 12646. Między handlującemi należy 564 do kategorji wyżej opodatkowanych a 1935 do kategorji niżej opodatkowanych; w przemyśle natomiast jest wyżej opodatkowanych 1127 a niżej opodatkowanych 12083.

Tak sekcja handlowa jak i przemysłowa wybierają mimo tej różnicy tak co do liczby jak i co do opodatkowania równą liczbę członków do Izby t. j. po 16.

Według dawniejszej ordynacji był jednak przemysł jeszcze bardziej upośledzonym, mając tylko 10 reprezentantów w Izbie, podczas gdy z grona handlujących zasiadało 14. Z 16 członków obecnie przez każdą sekcję wybrać się mających 10 wybierają wyżej opodatkowani a 6 niżej opodatkowani; dawniejsza ordynacja wyborcza natomiast nie znała wcale podziału wyborców na kategorje według opłacanego podatku, co starozakonnym ajentom wyborczym ułatwiało agitację, bo wykupiwszy lub wyłudziwszy karty głosowania od licznych drobnych przemysłowców i handlujących majoryzowali inteligentniejszą i niezawisłą część przemysłu i kupiectwa i bez wielkich trudności przeprowadzali swoich kandydatów.

(Wybory do Lwowskiej Izby handlowej zostały rozpisane na dzień 12 stycznia 1885. Red.)

Relacja p. Łozińskiego Władysł.

Z przebiegu zgromadzenia przemyskiego, na którem p. Łoziński należący do frakcji ultrakonserwatywnej, zdawał sprawę z czynności delegacji polskiej, przytaczamy ostatnią scenę, która najlepiej charakteryzuje działalność i chęć działania tej partji:

Zabrał głos p. Gamski i przypominając, że zeszłego roku interpelował już był p. Łozińskiego, jako kandydata, jakie stanowisko zajmie w nierozstrzygniętej jeszcze wówczas sprawie decentralizacji kolei państwowych, wyraża ubolewanie, że statut organizacyjny zawiódł wszelkie oczekiwania kraju, że język polski został „sponiewierany“ itd., i zapytuje posła, czyli nie widzi związku między tak niepomyślnie rozstrzygniętą kwestją decentralizacji, a sprawą Schwarz-Kamiński?

Poseł Łoziński oświadcza z góry, że nie wejdzie na drogę, na którą sprowadzićby go chciała podobna interpelacja. Sprawa Schwarz-Kamiński toczyła się wtedy, kiedy mowca nie był jeszcze członkiem delegacji polskiej. Wie o niej tyle tylko, co każdemu prywatnemu człowiekowi o ówczesnych decyzjach Koła polskiego wiadomo być mogło. Żadnych dalszych wyjaśnień w tej kwestji dać nie może, a do żadnych dalszych przypuszczeń nie ma ani potrzebnych podstaw, ani prawa, ani nawet inklinacji, o ileby przypuszczenia takie były krzywdzące. Nikt ze zgromadzonych nie będzie oskarżał, a tem mniej wydawał sądu, nie mając do tego podstaw, nikt też nie może wymagać czegoś podobnego od mowcy. Mowca nawet nie pojmuje możliwości związku między sprawą decentralizacji, a sprawą bar. Schwarza. O samym statucie organizacyjnym dla kolei państwowych powiada mowca, że po bardzo niekorzystnej fazie, w jakiej tę kwestję zastał w Wiedniu, statut ten wydał mu się mniej niekorzystnym, niżeli obawiać się tego były powody. Mowca nie może się zgodzić ze zdaniem szanownego interpelanta, jakoby język polski został „sponiewierany;“ §. 7 statutu uszanował przecież w myśl rozporządzeń z r. 1869 język polski. Mowca podnosi niektóre inne korzystniejsze dla kraju postanowienia statutu, jak np. udział w Radzie kolejowej reprezentantów Izb handlowych i towarzystw gospodarczych, pierwszeństwo zastrzeżone przemysłowi i płodom surowym własnego okręgu. Mowca czuje całą różnicę między życzeniami kraju, a tem co daje statut, który mniej uwzględnia interesa kraju, niż się tego przed rokiem jeszcze spodziewano, ale ma nadzieję, że przy życzliwej interpretacji statutu, czego się też domaga wiadoma rezolucja sejmowa, statut ten w praktyce lepiej się przedstawi. Otuchę taką wzbudzićby także powinny wyjaśnienia, złożone przez p. Namiestnika w sejmowej komisji kolejowej. Co do podniesionych z pewnej strony życzeń, ażeby sprawa Schwarz-Kamiński niejako na nowo podjętą została, które to życzenie i z przemówienia szanownego interpelanta się przebija, oświadcza mowca, że na podjęcie jej z przyczyn na wstępie wymienionych wpływać nie może i nie będzie, gdyby jednak do tego przyszło, zająłby stanowisko, jakie mu nakazuje dobro publiczne i cześć kraju.

P. Gamski oświadcza na to, że z odpowiedzi p. Łozińskiego nie jest zadowolony. Mowca życzyłby sobie, aby inicjatywa do ponownego podjęcia sprawy Schwarz-Kamiński wyszła od samej delegacji, bo leży to w interesie jej własnego honoru. Mowca widzi, że p. Łoziński nie chce zdjąć zasłony z spraw zakulisowych i dla tego nie żąda już od niego dalszej odpowiedzi.

Poseł Łoziński nie dziwi się, że szan. interpelant nie kontent z jego odpowiedzi; mógłby on to samo powiedzieć o interpelacji; poprzestaje jednak na zastrzeżeniu się stanowczem przeciw ostatnim słowom szan. interpelanta. Mowca nie ma żadnej zasłony do zdjęcia, niema żadnych sekretów i tajemnic przed wyborcami.

Poseł sejmowy dr. Antoniewicz rozpoczyna od wniosku, aby zgromadzenie wyraziło p. Łozińskiemu wdzięczność za jego trud i za sprawozdanie. Oświadcza następnie, że jak w wielu

---

Dziecię

nowella.

I.

Stolica kraju wrzała ruchem i życiem. Ludzie biegali tu i ówdzie, każdy swoją myślą zajęty, interesem i zawodem. Synowie miasta tego szczycili się dobrem urządzeniem, różnemi dobroczynnemi instytucjami, teatrem, operą, wystawą obrazów, pięknymi ogrodami, kuchnią dla biednych, wreszcie towarzystwem ochrony dla zwierząt i gmachem poprawy dla kobiet, a przecież w tym zbiorze ludzi dążących do uszczęśliwienia siebie i drugich, leżało maleńkie, nagie, opuszczone dziecię.

W jednej z uliczek pustych przedmieścia, rano bardzo kobieta jakaś o czarnych oczach zapadłych rzuciła je w rowek, pod parkan otaczający ogród.

Dziecię to było jeszcze maleńkie, nie wiedzące nic o sobie, ani o świecie, kwiliło biedne i drżało, bo ranek był chłodny. Twarzyczka wykrzywiona płaczem i niepokojem, a oczy wpatrzone w firmament błędnie, ale uporczywie, zdawały się wyrzucać światu, matce i Stwórcy swe istnienie.

Myśliciel byłby zapytał, dlaczego, dlaczego ono cierpieć musi, to biedne, niewinne stworzenie?

Zaledwie mgła ranna opadła a niebo zróżowiało na przyjęcie... słońca, za furtką ogrodową dały się słyszeć głosy i poruszenia, nareszcie z drzwiczek w parkanie wyszła otyła, okrągłej twarzy kobieta, w dużym fartuchu, watowanym kaftaniku i czepcu na głowie; duży sznur grubych korali zwieszał się jej na piersi. Niosła kosz przed sobą, kosz pełen jarzyn; za nią chłopczyk wiózł na taczkach wazonki rozmaitych kwiatów. Ogrodniczka odsapywała i zadowolona po dobrej kawie, kierowała się w stronę miasta, gdy cichy, ale przenikliwy pisk zwrócił jej uwagę. Stanęła i słuchała. Płacz dziecka powtórzył się, kobieta zwróciła się do rowu i ujrzała zawiniątko, z którego głos pochodził. Spojrzała ciekawie mocno zdziwiona. Postawiła kosz, zbliżyła się i pochyliła. Czerwona twarzyczka nie przedstawiała się zbyt ładnie, ale ciekawość kobieca pomięszana z litością spowodowała ogrodniczkę pochylić się bardziej jeszcze.

O, dla Boga! — zawołała — taż to mały robaczek...

— Janek chodźno prędzej — podaj mi ten tłumoczek...

Chłopak rozdziawił gębę i patrzył głupkowato na swoją panią.

— Czy nie słyszysz trutniu — krzyknęła.

Chłopak zbliżył się — wskoczył do rowku — podniósł dziecko i podał kobiecie. Ona je wzięła i patrzała z litością.

— O biedactwo... przemarzło — mówiła — wyrodna baba jakaś porzuciła je tutaj... o biedaż moja, czy mam wziąć to do siebie? Toż mam swoich kilkoro...

Chłopiec z taczkami stał milcząc a głupowata mina, z jaką się filozoficznie zapatrywał na ten wypadek, świadczyła o dobrem karbowaniu skóry w dzieciństwie.

— Idź głupcze — zawołała — ogrodniczka, jedź na miasto i weź kosz także, ja tam później przyjdę.

Otuliła maleństwo, weszła napowrót do furtki, minęła ogród długi z kwiatami i jarzynami i weszła do domu.

II.

Dziesięć lat minęło. Jesteśmy na rynku. Szereg ogrodniczek poza zastawionymi kwieciem stołami, zwraca nasze oko. Śliczne kwiaty w bukietach i wazonach rozsyłają zapach w około.

Gdyby dla dopełnienia harmonji i właścicielki ich były tak wdzięczne, ale niestety! Jedne otyłe jak piece, z twarzami rozlanemi, oczami bez wyrazu, drugie chude jak tyki, o rysach szpiczastych, w których wszelka złość życia się odbija, stanowią zupełne przeciwieństwo z tem co sobie wyobrażamy przez miano kwieciarki!

Zwracamy oko na kupujących, a tu jest na czem się zatrzymać.

Eleganci, pewni siebie, w obcisłych tużurkach, w cylindrach wysokich, z różą u surduta przed chwilą kupioną, z przymrużonemi oczyma, szukają bukietów dla swoich miłych — co im nie przeszkadza bynajmniej zaglądać pod kapelusze pensjonarkom, kupującym bukieciki dla swego ideału, nauczyciela z pensji. Dalej młoda narzeczona, różowa od szczęścia, z oczyma zamglonemi miłością, sparta na ręku ukochanego, który prowadzi ją wybrać pyszne azalie, palmy, arumy do ich przyszłego salonu.

— Tu jakiś otyły jegomość z opaloną twarzą, widocznie ze wsi, z córką, która naparła się bukietu, ale ojciec przerażony wysoką ceną wymachuje laską i protestuje głośno:

— A to, panie, zdzierają tu człowieka, czy Boga się nie boją, u nas tem krowy karmią a tu na wagę złota płacą. Obejdzie się bez tego — woła zaperzony do jakiejś chudej ogrodniczki, która mu przedstawia, że musi coś zarobić.

— Wolę sprowadzić ze wsi — mówi — to poczta mniej kosztować będzie. Djabła byście zjadły z waszemi kwiatami...

— Mamo — szepce cienki głosik chłopięcy — jaki ten pan śmieszny... tak się gniewa... a taki czerwony.

Elegancka młoda kobieta w sukni z liljowego muślinu, pochyla się do synka.

rzeczach zgadza się z deputowanym, w innych różni się od jego zapatrywań. Delegacja powinna być mniej powolną; nie zawsze prawdziwe jest przysłowie, że pokorne ciele dwie krowy ssie. Krnąbrne ciele ssie więcej. Sam p. deputowany wspomniał o prepotencji Węgrów w niektórych sprawach; osiągają oni wszystko, czego chcą; i my to czasem naśladować powinniśmy. Mowca interpeluje sz. deputowanego, czy w sprawach, czy to specjalnie miasta Przemyśla, czy miast w ogóle, w sprawach przemysłu i t. d. poszedłby za ową frakcją Koła polskiego, która znaną jest z większej energji i z bardziej postępowych dążeń, czy też za tak zwaną większością konserwatywną?

Dep. Łoziński czyni uwagę, że mówiąc o rezultatach osiąganych przez Węgry, miał na myśli stosunek jednej połowy państwa do drugiej, stosunek Węgier jako państwowego organizmu do Austrji. Porównywać więc Węgier z nami, którzy jesteśmy tylko cząstką państwa, nie można. Na właściwą zaś interpelację p. dra Antoniewicza odpowiada mowca, że w sprawach, o których wspomina interpelant, nie kierowałby się żadną różnicą, ani predylekcją między jakiemiś dwiema frakcjami Koła, o których interpelant wspominał, ale przedewszystkiem i jedynie własnem przekonaniem i najszczerszą chęcią osiągnięcia tego, coby mu się wydawało najkorzystniejszym rezultatem.

Jeszcze jedna scena z jubileuszu kijowskiego.

Jubileusz kijowski dostarczył niewyczerpanego materjału dla humorystyki i skandalicznej kroniki.

Podawaliśmy o tem już różne szczegóły. Dzisiaj zaś czytamy w korespondencji *N. Reformy* z Kijowa:

Słyszeliście już zapewne o wzajemnem policzkowaniu się adjutanta gen. Drentelna, oficera Trepowa, syna opoliczkowanego w Warszawie ojca, tudzież dziekana wydziału lekarskiego prof. Subbotina, ale nie znacie zapewne szczegółów. Posłuchajcie więc!

Policzkowanie odbyło się w mieszkaniu Renenkampfa w obecności generał-gubernatora Drentelna w półgodziny po bombardowaniu rektorskiego mieszkania, gdy lokaje nie zdążyli jeszcze zebrać brukowców z miękkich dywanów. Drenteln przybył wraz z orszakiem, by wyrazić swoje ubolewanie nad zniewagą rektora przez studentów i tłum uliczny. Lecz jako iście *russkij czeławiek*, co jest synonimem wszechrosyjskiego patrjoty, nie omieszkał pięścią swojego adjutanta naznaczyć kardynalną różnicę rodzimej cywilizacji rosyjskiej od europejskiej. „Neobacznyj“ Subbotin wystąpił z głośnem potępieniem niezaradności policji kijowskiej i zarzucał Drentelnowi że nie kazał kozakom, temu esencjonalnemu elementowi sławianofilskiej cywilizacji, wcześnie otoczyć rektorskiego domu. Tej mowy Subbotina z wielkiem zajęciem słuchało grono zebranych u rektora gości. Tego już nie mógł znieść rycerski adjutant Trepow, a bohatersko wystawiając swój pulchny biało-rumiany policzek, na znak dany przez Drentelna, uderzył całą pięścią w policzek Subbotina, który znowu wypiętnował swoją pięść na policzku generał-gubernatorskiego adjutanta. I poszło: ten tego, ów owego! Rozjemcy ugasili wreszcie te namiętności i wielkim głosem zawołali protokół! protokół! — spisać urzędownie protokół — a kto krzyczał? — gremjum profesorów. Drenteln natychmiast wyjechał i wnet zawezwał do siebie zacnego protokolistę, głównego lekarza miejskiego Zasławskawo, dawszy mu odpowiednie instrukcje. Ten zacny mąż obejrzał na trzeci dzień po zajściu różne esy i floresy na policzkach Subbotina, a zbadawszy ich pochodzenie uznał, spisał i podpisał, iż pochodzą one nie od długich arystokratycznych paznokci adj. Trepowa, ale od kamieni ulicznej gawiedzi, które w pół godziny po ich miotaniu posiadały jeszcze moc pędu i zdolność kiereszowania profesorskiej twarzy. Fakt ten wiarogodny uzasadnił Zasławski mądremi wywody czysto rosyjskiego kroju. Na nic się nie przydał cały rwetes profesorskiego grona. Subbotinowi nie udało się zostać męczennikiem Trepowa, jak tego sobie życzył wraz z kolegami, lecz tylko... bandy studencko-mieszczańskiej. Za to poświęcenie lekarza-protokolisty profesorowie unicestwili kandydaturę Zasławskawo na honorowego członka uniwersytetu; stracił on możność robienia wszelkich afer w banku miejskim, *vulgariter* profesorskim, z którego musiał wycofać swoje kapitały i umieścić w banku państwowym. Uciął więc Zasławskij łeb profesorskim zachciankom pociągnięcia Trepowa przed kratki sądowe, historję ojczystą od skalania ochronił, a dostojny zdrój oficjalnej prawdy *Prawitielstwiennyj Wiestnik* opowiedział *interview* Trepowa z Subottinem w świetle protokołu zacnego pana Zasławskawo.

Drugi akt komedji kijowskiej pod tytułem „hołdy“ odznaczał się wielką rozmaitością. Tak na przykład obok deputacji uniwersytetów i akademji pojawiły się deputacje lazaretów przybywające z różnych stron o kilka tysięcy wiorst odległych, chociaż deputacji od ziemstw i miast, a więc gospodarzy owych lazaretów brakowało. Nie dano się jednak nikomu zastanowić na czyj koszt deputacje te przybyły, mówiąc, iż wglądanie w cudze interesa przeczy duchowi „szerokiej cywilizacji rosyjskiej“, gdyż to i to „ujdzie uwagi rządu“ *(soidiot z ruk)*. Deputacyj i deputowanych było więc bez liku, a gdy po gratulacjach deputaci zebrali się w wielkie koło, poczuli powiew serdecznego, rodzinnego, prawdziwie domowego ducha, pokało się bowiem, że wszyscy są swoi— porządni czynownicy! Jeden tylko człowiek zagraniczny psuł harmonię, a był nim prof. Janeczek, delegat akademji zagrzebskiej. Nie wiedziano co z nim zrobić, gdyż nie znano zasług akademji w Zagrzebiu na polu prawosławia. Choć więc gościom należy się pierwszeństwo, wyznaczono dla delegata chorwackiego miejsce po uniwersytetach rosyjskich, po akademiach duchownych, liceach, instytutach leśnych, gospodarczych i technologicznych, bezpośrednio po imperatorskiej publicznej bibliotece petersburskiej. A gdy prof. Janeczka przywołano do gratulacji, profesor kijowski Aleksiejew zawołał gromkim głosem, że on ma teraz gratulować w imieniu uniwersytetu w Rzymie. Wysłuchano jeszcze i Aleksiejewa, a gdy wygłoszono „deputacja chorwacka“, choć prof. Janeczek z powagą i godnością wystąpił, publiczność nie wiadomo czy się cieszyła z tego występu, czy też naśmiewała się z chorwackiej mowy. Występował także ks. Szymon, rektor katolickiej duchownej akademji w Petersburgu, w kaznodziejskim tonie. Ma on jednak niefortunny zwyczaj wykonywania wargami i policzkami ruchów, naśladujących płukanie ust, co dało powód publiczności do robienia drastycznych uwag. Po co ci dwaj panowie przyjeżdżali do Kijowa!

ODEZWA
do mieszkańców miasta Lwowa jako też całego kraju.

Wiadomo nam z pism publicznych, wiadomo z opowiadań podróżników, wiadomo wreszcie nie jednemu z doświadczenia własnego, iż w krajach, w których wszystkie warstaty ludności postępują w oświacie — pozakładano obszerne warstaty, pobudowano olbrzymie fabryki, w których tysiące robotników znachodzi zatrudnienie. Nie możemy też zaprzeczyć, by i w naszym kraju oświata nierobiła postępów, czego dowodem wzmaganie się frekwencji w szkołach ludowych, jako też średnich i uniwersytetach.

Zbadawszy dobrze stosunki naszej uczącej się młodzieży, przekonamy się, że każdy, który się dobrze prowadzi i dobrze uczy, przechodzi ze szkoły ludowej do średniej a następnie na uniwersytet. Jeżeli tak dalej trwać będzie, natenczas synowie nasi po ukończeniu uniwersytetu do siwych włosów czekać będą na posady płatne — a my ich tymczasem wraz z żonami i dziećmi karmić i przyodziewać będziemy.

Uczniowie zaś, którzy się źle prowadzą i źle uczą, lub bardzo biedni, przechodzą do zawodu rękodzielniczego zaraz po ukończeniu szkoły ludowej pospolitej. Jest to fakt niezaprzeczony, albowiem może i w całym kraju nie znajdziemy chłopca terminatora, któryby ukończył 4 klasy szkoły średniej lub szkołę wydziałową ośmioklasową. Objaw ten w drugiej połowie XIX wieku jest zastraszający — albowiem na przyszłość zaleją nasz kraj rękodzielnicy obcokrajowi — a nasi będą u nich tylko zarobnikami. Przy takich stosunkach o obszernych warstatach lub zakładaniu fabryk i mowy być nie może.

Zważywszy ten zastraszający objaw — zawiązało się we Lwowie Towarzystwo pod godłem „Węzeł“ w celu „dalszego wychowania i kształcenia uczniów, wstępujących do zawodu rękodzielniczego lub przemysłowego“. Towarzystwo to zakłada bibliotekę w językach: polskim, ruskim, niemieckim, francuskim i t. d. Prócz „Powieści i Romansów“ będą w bibljotece książki ze wszystkich działów wiedzy ludzkiej a to dlatego, żeby każdy członek Towarzystwa mógł dla siebie znaleść pokarm duchowy. Członek zwyczajny Towarzystwa wedle statutu płaci na cały rok 1 złr. zaś członek wspierający 4 złr.

Wymieniona kwota przyniesie członkowi podwójną korzyść — raz, daje tę wkładkę na cele humanitarne — za którą Towarzystwo już w krótkim czasie ułatwi kształcenie się dobrych rzemieślników, a powtóre, może natychmiast sam lub jego rodzina korzystać z bibljoteki Towarzystwa.

Wydział Towarzystwa opierając się na wyżej wymienionym zadaniu, uprasza P. T. mieszkańców miasta Lwowa — jako też całego kraju, by raczyli przystępować do Towarzystwa „Węzeł“ jako członkowie lub wreszcie jako dobrodzieje nadsyłając książki do bibljoteki. Wydział przypuszcza, że jeżeli P. T. mieszkańcy stolicy i kraju zważą doniosłość celu Towarzystwa — natenczas nie znajdziemy ani jednej rodziny wykształconej, któraby się od przystąpienia do Towarzystwa uchylała.

Towarzystwo posiada już przy założeniu około 2.000 tomów rozmaitych książek.

Kancelarja i bibljoteka mieści się w kamienicy l. 1. plac Benedyktyński na dole. Tam może każdy nadsyłać książki i wpisywać się jako członek Towarzystwa. We Lwowie dnia 18 listopada 1884 r. *Wydział Towarz. „Węzeł“.*

KRONIKA.

Uczta na cześć Bałuckiego. Onegdaj wieczorem liczne grono literatów i artystów podejmowało sympatycznego gościa, bawiącego chwilowo w grodzie naszym, p. Michała Bałuckiego w lokalu nowym Koła literackiego. Gościa powitał prezes Koła p. Rutowski, poczem rozpoczęła się uczta, przy której liczne wznoszono toasty. Szereg ich rozpoczął z urzędu p. Rutowski, a następnie p. J. Dobrzański, który podnosząc pracę jabilata, której się przy-

---

— Nie trzeba tak mówić o nim, mój malutki, to staruszek.

Stoją przed stołem napełnionym wazonami azalji białej i różowej.

— A co za tę żądacie? - pyta dama otyłej ogrodniczki z koralami na szyi.

— Dwa złote — odpowiada ona z uśmiechem — śliczna — niech wielm. pani służy.

— Wzięłabym obydwie — mówi piękna kobieta — ale któż ją zaniesie — dodaje oglądając się — muszę przysłać chyba...

— A... nie potrzeba — jest tu mój chłopiec to zabierze. Jurku — woła — chodź tu trutniu...

Z pod stosu sałaty, ka afiorów i szparagów wysuwa się mała, odarta i chuda postać. Chłopak prostuje się i podchodzi. Włosy popielate w kędziorach otaczają mu bladą, małą twarzyczkę o regularnych rysach. Oczy ciemne, duże, głębokie jak otchłań podnosi na swą panię.

— Zaniesiesz te wazony za wielmożną panią — tylko uważaj, żebyś nie stłukł lub nie złamał niezgrabiaszu... bo dostaniesz... — i na zadatek kary ciągnie go za ucho.

Chłopak skrzywił się, podniósł wazon azalji białej i wsuwając twarzyczkę między białe kwiecie, zapytał nieznajomej:

— A gdzie mam nieść proszę pani?

Piękna pani zamknąwszy portmonetkę spojrzała na chłopca jakby zdziwiona, przez chwilę milczała wpatrując się w niego.

— Chodź za mną — rzekła nareszcie.

Skręcili w boczną ulicę i znaleźli się wkrótce na pierwszem piętrze w eleganckim apartamencie.

W przedpokoju chłopak postawił azalje, pani dała mu za drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

patrywał od początku, kończyprzemowę życzeniem dotrwania do złotego jubileuszu.

Następnie przemawiał po rusku prof. Cegliński i wniósł od braci Rusinów toast na cześć jubilata. Toast ten przyjęto grzmotem oklasków.

Kiedy brawa się uciszyły zabrał głos imieniem kolegów pisarzów dramatycznych p. A. Urbański, imieniem sceny lwowskiej, reżyser jej p. Lubicz. Pan Platon Kostecki wniósł następnie humorystyczny toast wierszem na cześć małżonki p. Bałuckiego, poczem jeszcze liczne posypały się zdrowia zakończone przez p. Starkla wzniesieniem kielicha na powodzenie Koła literackiego.

Następnie towarzystwo rozdzieliło się na grupy i w ciaśniejszych i liczniejszych kółkach bawili się wszyscy do późnej godziny.

Ekspedytorowie pocztowi. W jednym z naszych artykułów poruszyliśmy niedawno sprawę ekspedytorów pocztowych, oddając pod sąd opinji publicznej postępowanie rządu a raczej wykonawczych jego organów względem tej upośledzonej klasy społeczeństwa.

Nadmieniliśmy wówczas, że ekspedytorowie galicyjscy wnosili kilkakrotnie petycje do ministerstwa, to do Rady państwa, żądając unormowania stosunków służbowych i polepszenia swojego bytu, zawsze jednak bezskutecznie.

Z początkiem b. r. wnieśli ekspedytorowie pocztowi na ręce naszych posłów: dra Smolki i Ottona Hausnera podobną petycję do Rady państwa. Najprawdopodobniej jednak petycja owa z powodu spóźnionej pory nie mogła już w ubiegłej kadencji przyjść pod obrady Izby, lub też przydzielona któremu z departamentów ministerstwa poszła odpoczywać snem wiecznym na dno ministerjalnego kosza.

Dowiadujemy się obecnie, że ekspedytorowie galicyjscy, jakkolwiek powodzenie dotychczasowe najmniej do tego zachęcać ich mogło, postanowili raz jeszcze spróbować szczęścia i upomnieć się o prawa człowiecze.

Tym razem postanowili wysłać do monarchy z pomiędzy siebie delegatów, którzyby Mu kwestję swojego bytu przedstawić mogli i prośbę o uwzględnienie rozpaczliwego położenia przedłożyli.

Droga jaką wybrali, świadczy najwymowniej, że stosunki służbowe ekspedytorów galicyjskich i byt ich są najgorsze, jak z drugiej strony o zupełnem zwątpieniu w wolę lub siły naszych posłów.

Ekspedytorowie morawscy mają podobno zamiar przyłączenia swojego głosu do petycji galicyjskich ekspedytorów.

Żółwim krokiem. Przed kilku jeszcze tygodniami wnieśli mieszkańcy ulicy Chorążczyzny, a sąsiadujący z łaźnią parową fundacji Ducheńskiego, podanie do magistratu lwowskiego z prośbą o jak najrychlejszą rekonstrukcję komina tejże łaźni, który mieszcząc się na dachu gontowym budynku, gdzie się łaźnia znajduje i rzucając iskry w górę, tem samem zagraża nieustannie sąsiadom niebezpieczeństwem pożaru. Prócz tego dym z węgli kamiennych, wydobywający się z komina, dość co prawda niskiego, dostając się przez okna otwarte do mieszkań sąsiednich, wcale nie dodatnio oddziaływa na zdrowie mieszkańców. Magistrat nie dał do dziś żadnej odpowiedzi na to podanie i do zbadania sprawy na miejscu niewystąpił wcale, co spowodowało petentów do wniesienia powtórnego podania, ale już do prezydjum namiestnictwa z zażaleniem na magistrat. Złośliwi utrzymują, że magistrat dla tego nieuwzględnia słusznych żądań sąsiadów, że sam jest zawiadowcą fundacji imienia Romana Ducheńskiego, a więc i łaźni. My go o to nie posądzamy, biorąc na uwagę sprężystość, z jaką z partjami prywatnymi w takich wypadkach postępuje, radzilibyśmy jednak, aby magistrat, zadając kłam wszelkim insynuacjom, uwzględnił jak najrychlej żądanie proszących o rekonstrukcję komina łaźni.

Zarząd zakładu narodowego im. Ossolińskich, pragnąc ustrzedz w przyszłości cenne swoje zbiory muzealne, galerję obrazów, jakoteż skarb bibljoteczny od zbrodniczego targnięcia się niepowołanych amatorów na własność publiczną, opatrzył wszystkie drzwi i okna w gmachu Ossolińskich w żelazne podwoje, w silne kraty i ulepszone zamki.

Protomedyk, radca namiestnictwa dr. Alfred Biesiadecki, który brał udział w sobotniem zebraniu akademji umiejętności, zatrzymał się przez kilka dni w Krakowie dla odbycia rewizji aptek, oraz przewodniczenia egzaminowi fizykackiemu, któremu poddał się dr. Hirschfeld, lekarz z Tłustego.

Pan Maciej Moraczewski, radca budownictwa w namiestnictwie, bawił w tych dniach w Krakowie. Cel podróży jego stanowiły przygotowania do prac dotyczących regulacji Wisły w pasie pomiędzy Krakowem a Oświęcimem, która z wiosną roku przyszłego ma być podjętą. W tym celu zakupionym zostanie statek holowniczy do zwożenia kamieni.

Zarząd Tow. kółek rolniczych zawiadamia nas, że od ostatniego ogłoszenia zawiązały się następujące kółka rolnicze: 237 *Krasne* (powiat Rzeszów), założył ks. Jan Broda. 238 *Łącko* (Nowy Sącz), założył ks. Tomasz Pocitowski. 239 *Petranka* (Kałusz), założył del. p. Ignacy Przestalski. 240 *Uhrynów średni* (Kałusz), założyciel tenże. 241 *Błażkowa* (Pilzno), założyciel ks. Ludwik Ligęza, 242 *Czarna* (Łańcut), założyciel p. Bolesław Żardecki. 243 *Szczyrk* (Biała), założyciel p. Marceli Bahr. 244 *Sosolówka* (Czortków), założyciel p. Noel i ks. proboszcz miejscowy. Jako trzeci członek „założuciel" Towarzystwa przystąpił WP. Artur Zaremba Cielecki, właściciel dóbr Porchowa z kwotą 100 złr. w 5% liście zastawnym Tow. kred. ziemsk. z bieżącym kuponem. Za to składa zarząd główny Towarzystwa szanownemu członkowi założycielowi serdeczne „Bóg zapłać".

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 22. listopada o godzinie 6tej w sali fizyki szkoły realnej. Na porządku dziennym: 1. O niektórych wadliwościach naszych szkół, ref. p. Roman Palmstein. 2. Pierwsze lekcje algebry, ref. p. Julian Fąfara. 3. Luźne komunikacje.

Z Towarzystwa gimnastycznego Sokół otrzymujemy pismo następujące:

Gdy przedsiębiorca budowy, Wny Albin Zagórski zapewnił wydział Towarzystwa naszego, iż salę nową odda do użytku Towarzystwa z końcem listopada b. r., postanowiliśmy sprowadzić się do własnego gmachu przy ulicy Zimorowicza z początkiem grudnia b. r. Pierwsze ćwiczenia członków Towarzystwa w nowej sali, odbędą się nieodwołalnie dnia 2. grudnia t. r. Odkładając solenną uroczystość poświęcenia całego gmachu do lata roku przyszłego, wydział Towarzystwa postanowił odbyć skromną uroczystość otwarcia sali w tym roku — w gronie członków Towarzystwa.

Wszystkich pp. członków Towarzystwa naszego, zapraszamy na pierwsze ćwiczenia dnia 2. grudnia 1884 o godzinie 7mej wieczór do nowej sali.

Wieczorek muzykalno-wokalno-dramatyczny z tańcami urządza komitet wieczorkowy Kasyna ruskiego 23. b. m. w wielkiej sali Domu narodnego. Zaproszeń się nie rozsełą; na żądanie otrzymać je można codziennie od 6 do 9 wieczorem w kasynie ruskiem. Toaleta wizytowa. — Cena biletów na sali fotel 1 złr. 20 ct. Krzesło 1 złr. Na galerji krzesło 50 ct. Stojące 20 ct. Początek z uderzeniem godziny 7mej.

Sprzedaż owoców. Na rynku lwowskim, jak donieśliśmy przed kilku dniami, pojawił się producent ze Stryja, i począł sprzedawać wyborne jabłka po 18—20—22 ct. kilo. Publiczność spragniona dobrego towaru, rozkupywała w lot wszystko. Powodzenie takie nie podobało się przekupniom tutejszym, którzy wyobrażają sobie, że mają monopol, któremu publiczność bezwarunkowo poddawać się winna. Zaczęli mu więc wczoraj wyrabiać awantury i psikusy. Aby go ochronić od nich, urząd targowy zarządził przeniesienie jego ławy w inną stronę rynku. Pod wpływem konkurencji cena owoców zaraz spadła. Jestto jedyny sposób dla zapewnienia lepszej aprowizacji miasta.

Z Izby sądowej. (Pisarze pokątni). Mateusz Lubczak zeznaje, jak Onufry, i powołuje się ad generalia, że od Władysława IV. mają Lubczaki dokumenta, siedzieli na swej ojcowiznie spokojnie, aż Kozakiewicz zakłócił ich spokój, a teraz muszą chodzić po sądach. O nic mu nie chodzi, niech wdowa używa do śmierci dochodów z folwarku męża, ale niech potem to wróci do rodu Lubczaków, bo taka była wola nieboszczyka brata. Zeznania jego spokojne a stanowcze, korzystne zrobiły wrażenie.

Świadek August Breuer, potwierdził zeznania obu Lubczaków w zupełności.

Hnat Biły, furman nieboszczyka, a obecnie pani Lubczakowej, daje co do dnia i godziny wyjazdu Lubczaków do Rzęsny, całkiem sprzeczne wyjaśnienia i tem się odznacza, że mu ciągle „bardzo gorąco".

Oficjał przy dyrekcji skarbu Lutyński zeznaje, że zaproszono go do Kozakiewiczów. Przyszedł o g. 4., a wyszedł o 8. wieczorem. Wagnera, Kryczińskiego i Michlika nie widział wtedy u Kozakiewicza. Była narada familijna. Mówiono w jego obecności o tem, że Lubczak się zadłużył, radzono, aby zrobił cesję na żonę — miała to być finta na wierzycieli. Matka oponowała i skończyło się na niczem. O testamencie wówczas mowy nawet nie było.

Przewodniczący (do Kozakiewicza): Cóż Pan na to? — Kozakiewicz: Dziwię się bardzo (wesołość).

Wiktor Lubczak, syn Onufrego, dyetarjusz przy magistracie lwowskim oświadcza, że ma żal do Kozakiewicza, ponieważ tenże skrzywdził jego rodziców. Lubczakowa nie jest obecnie już jego stryjanką — bo stryj umarł (wesołość), ale przysięgać będę, chociaż dotychczas 2 razy tylko przysięgałem, raz w wojsku, a drugi raz przy ślubie (wesołość). Świadek zeznaje, że jak służył przy wojsku — stryjanka a względnie Kozakiewicz pod pokrywką stryjanki procesował jego ojca.

Gdy ojciec jego zrobił doniesienie do prokuratorji o sfałszowanie testamentu, przyszedł Kozakiewicz do niego do magistratu w roku 1883, zaprosił go do szynku pod „dwa dzwony", kazał dać wódkę, powiedział, że ojciec to raptus, że skoro świadkowie przysięgli, że był testament, to proces karny nic nie pomoże. Kozakiewicz przyrzekł mu prowizję na doprowadzenie ugody do skutku. Ojciec miał dać 1000 złr. i odstąpić od procesu karnego, a Kozakiewicz miał odstąpić od procesu cywilnego. A conto prowizji wręczył mu Kozakiewicz 1.50. „Kiedy kto daje, to biorę — wziąłem więc prowizję" (wesołość). Świadek o tem ojcu nic nie powiedział w obawie, ażeby się na to nie zgodził. Prosił też Kozakiewicz świadka, aby się dowiedział, kto pisał skargę Leszowi.

Kozakiewicz odpowiada na zeznania świadka, iż tenże przyszedł do niego, żalił się, że jest w nędzy, że z głodu umiera — Kozakiewicz dał mu więc z litości 1 zł. 50 ct.

W stowarzyszeniu szynkarzy, do którego należą także właściciele hotelów i kawiarń, miały się d. 17. b. m. odbyć wybory przełożonego i innych funkcjonarjuszy. Zgromadzenie było bardzo liczne, bo przeszło 300 uprawnionych do głosowania stanęło przy urnie. Ponieważ jednak przewodniczący dopuścił niewłaściwy sposób głosowania przez oddawanie kartek równocześnie na przełożonego i zastępcę, powstały protesty i zgromadzenie rozeszło się, nie dokonawszy wyborów.

Nowy Sącz 16. listopada. Prezydent tutejszego sądu obwodowego p. Leonard Jarosch, któremu Rada miasta Nowego Sącza przed paru tygodniami z okazji jubileuszu odbytej 40-letniej służby sądowej, nadała obywatelstwo honorowe, przesłał Radzie miejskiej kwotę 2.000 złr. do rozdania między ubogich mieszkańców Nowego Sącza, przeznaczając kwotę 400 złr. do rozdania między podupadłe rodziny chrześcijańskie, 400 złr. między podupadłe rodziny żydowskie, a 1.200 do rozdania po 200 złr. między osoby chrześciańskiej religji, które z powodu braku funduszów pobrać się nie mogły, jeżeli i gdy w związek małżeński ze sobą wejdą. Rada miejska przyjmując ten wspaniały dar do swego rozporządzenia, złożyła szlachetnemu dawcy publiczne podziękowanie.

Pisząc o jednym, w dzisiejszym czasie nie częstym, tak zacnym czynie, a tem godniejszym uznania, że nie bogacza, lecz człowieka pracy jest ofiarą, nie można też pominąć wzmianki o innym dobroczynnym darze, jaki dostał się równocześnie w udziale ubogim dzieciom, do tutejszych szkół wydziałowych uczęszczającym, którym na sprawienie obówia i odzieży, dyrekcja tutejszej kasy oszczędności kwotę 300 złr. na ręce zwierzchności miasta przesłała.

Te, tak zacne ofiary wywołały wśród ludności miasta niezwykłe wrażenie i jako czyny godne uznania i naśladowania, zasługują na publiczną wzmiankę.

Bal na dochód weteranów z r. 1831. Dnia 17. b. m. ukonstytuował się w Krakowie jak donosi *Nowa Reforma* pod przewodnictwem wiceprezesa Towarzystwa opieki nad weteranami wojsk polskich p. Konopki komitet balowy, który postanowił dać bal 4. lutego 1885 r. w salach hotelu Saskiego na korzyść weteranów wojsk polskich. Oprócz komitetu Towarzystwa opieki nad weteranami 1831 wchodzi w skład komitetu balowego hrabia Zygmunt Cieszkowski, dr. Adam Bogusz, hr. Adam i Juljusz Tarnowscy, hr. Stanisław Mycielski i p. Julian Tol-

łoczko, którego jednogłośnie wybrano sekretarzem komitetu.

Z Warszawy piszą dnia 17. b. m. Wczorajszy koncert na dochód studentów tutejszego uniwersytetu, na długo pozostanie w pamięci tych, którzy zdołali wywalczyć sobie .. bilet, dający im możność usłyszenia fenomenalnego głosu słynnego artysty, Mierzwińskiego, świetnej deklamacji Modrzejewskiej, oraz artystycznego popisu najcelniejszych sił naszej opery i dramatu, z Królikowskim na czele.

Że udział takich potęg w hierarchji sztuki, był prawdziwą ucztą artystyczną dla naszych melomanów, których częstokroć, zaprosiwszy na ucztę, spartańską raczono tylko polewką, zrozumieć łatwo o tyle, o ile trudno określić entuzjazm wczorajszych słuchaczy, z jakim przyjmowali, szczególniej też Mierzwińskiego, którego już tak dawno tu nie słyszano, a o którego tryumfach na wszystkich scenach europejskich stugębna fama roznosi na wsze strony, nieprawdopodobne nieomal opowieści.

Wydalenie. Ze Szlezwiku piszą pod dniem 13. listopada, że władze pruskie wydaliły ztamtąd około 20 Duńczyków i trzydzieści innych osób, rodem z północnego Szlezwiku. U wielu z nich nie podano wcale przyczyny wygnania.

Kolonizacja żydowska. Do *Hamb. Corr.* piszą, że niezadługo zbierze się w Katowicach konferencja znakomitszych żydów z Rosji, Królestwa, Niemiec i Austrji, która obradować będzie o sprawie kolonizacji żydowskiej w Palestynie. Fundusze na ten cel zebrane wynoszą już teraz przeszło 200.000 marek.

Rocznicę listopadowego powstania święcić będzie uroczyście „Towarzystwo czytelni polskiej“ w Paryżu. „Zgoda“ Stowarzyszenie rękodzielników krakowskich, czyni także starania celem jak najświetniejszego obchodu tego dnia wiekopomnego.

Wiedeń 18. listopada. Minister oświaty zatwierdził na podstawie uchwał kolegium profesorów dopuszczenie asystenta Juljana Schrama na prywatnego docenta analitycznej chemji na wydziale filozoficznym we Lwowie, a dr. Jerzego Polivkę na prywatnego docenta gramatyki języków słowiańskich na czeskim wydziale filozoficznym w Pradze.

Zaaklimatyzowanie kawy udało się wreszcie we Włoszech w okolicach Rzymu, właścicielowi dóbr ziemskich, nazwiskiem Antonnicola.

Z przestrzeni jednego hektara zebrał 2.000 kilogramów, za które otrzymał 2.000 lirów. Że zaś koszta uprawy wynosiły 300 lirów, przeto jeden hektar ziemi poświęcony pod uprawę kawy, przyniósł 1.700 lirów.

Z albumu. W tych dniach, pisze jeden z dzienników warszawskich, mieliśmy sposobność oglądać album pewnej nieżyjącej już damy, która przed laty w salonach swoich przyjmowała licznych gości, a pomiędzy niemi przedstawicieli literatury i sztuki.

Pewnego razu wprowadzono tam słynnego wówczas ze swych anegdot i „poezyj“, Sotera Rozbickiego, a to na wyraźne żądanie pani X., pragnącej osobiście poznać „poetę“, którego też, przy tej sposobności, prosiła o wpisanie kilku wierszy do albumu pamiątkowego.

Wiersz ten, jako swojego rodzaju curiosum, dosłownie podajemy:

„Tędy, owędy!
Prosisz Pani
Bym ci w dani
Napisał coś z natchnienia,
Chwytam więc za pióro gęsie,
A choć mi się ręka trzęsie
Spełniam twe życzenia!
Zapewne tylko z ciekawości
Zaliczyłaś do swych gości
Rozbickiego Sotera
Tego waryata i ecetera!
A więc bądź zdrowa pani łaskawa,
Nie proś mnie nigdy jako bałwana,
Bo już nazwisko ci pokazuje,
Że Soter nigdy... nie żartuje!“

Raport policyjny. Skradziono: p. Apolonji D. pod l. 17 ul. Majerowska, czarny damski płaszcz, bociki damskie, poduszkę skórzaną, czarną suknię i 20 zlr. pieniądzmi. — P. Xawerze U., pieska ratlera z uciętemi uszyma i ogonkiem, maści ciemno-kasztanowatej w jaśniejsze płatki, biały pod brzuchem. Za odszukanie przyrzeczono nagrodę 5 zlr. — Judzie R. dużę płachtę z wozu na placu Gołuchowskich wartości 3 zlr. — Hindzie Fuchs, 12 żywych gęsi z komórki pod l. 6 ul. Pełtewna. Pańkowi Michałusowi, robotnikowi w Grzywicach koło Lwowa, trzy konie ze stajni, z których jeden jest maści dereszowatej z łysiną na czole, z zagiętemi tylnymi kopytami — drugi gniady, na czole łysy, z białą łatką na grzbiecie i na boku — trzeci biały z wytartą sierścią po prawym boku. — Pani T., na pogrzebie portmonetkę z kwotą 3 zł. i z kluczykiem od kasetki z kieszeni. — P. Ludwik A. zgubił złoty pierścień z brylantem do około tegoż z turkusikami. — Legawiec młody, jasno-kasztanowaty, łapki i pierś białe, zabłąkany, znajduje się u p. Spolskiego pod l. 6 ul. Ochronek.

W sprawie p. Kövesza odrzucił Wydział krajowy rekurs kuratora, i odmówił przyznania emerytury.

Teatr, literatura i sztuka.

Teatr ruski. Z ulubionej i jednej z najlepszych naszych oper z „Halki“ zrobił p. C. Lewicki melodramat w języku ruskim. Melodramat ten wybrała sobie na benefis utalentowana artystka ruskiego teatru pani P. Popielowa. Wykonanie przedwczorajsze tak pod względem wystawy jak i gry aktorów nie pozostawiało nic do życzenia. Tytułową rolę, zwłaszcza w scenie obłąkania, odegrała beneficjantka z naturalnością i przejęciem się. W solowej partji mianowicie znanej arji „Kiedy rannem słonkiem“ nie mniej też w ensemblach pani Popielowa złożyła dowód, że dobrze zaśpiewać potrafi. Dotrzymał jej stanowiska p. K. Lackowski w roli „Jontka“, który tak odśpiewaniem swej partji jak też i odegraniem roli zasłużył na szczere uznanie. Inne mniejsze role wypadły również zadawalniająco. Co do chórów zaznaczyć należy, że szły równo, a odśpiewanie „Mnobajalita“ było poprawne i z werwą właściwą tylko Rusinom. Sala była zapełnioną. Ze zdziwieniem zauważaliśmy, że mało było ruskiej publiczności, natomiast wiele polskiej, najmniej zaś było tych, którzy najgłośniej krzyczą o podtrzymywaniu ducha ruskiego.

Parodyści „salonu“ paryzkiego. Już drugi rok z rzędu grono artystów paryskich, przenoszących na płótno najszaleńsze wybryki swojej fantazji, urządza wystawę tych płodów rozswawolonego pędzla i chrzci ją mianem: *Exposition des arts incohérants.*

Myślą przewodnią wystawy tej jest parodja poważnego majowego Salon'u, a bardziej jeszcze ośmieszenie tych artystów, którzy w zbyt zapalczywej gonitwie za realizmem zdają się zapominać, iż niemniej realnym od cuchnącego kanału jest wschód słońca lub wonny krzak jaśminowy.

Według warunków przez komitet wystawowy ułożonych, przyjmuje się do tego nowego Salon'u (na ulicy Vivienne) każdy bez wyjątku nadesłany obraz. *Jury* składa się z ludzi nienależących do szeregów wystawców... Rozdzielanie medalów — w postaci tabliczek czekoladowych, powleczonych złotym papierem! — odbywa się za pomocą losowania, co wyklucza wszelaką możliwość stronności sędziów i zawiści współwystawców...

Podobnie jak prawdziwy Salon, tak i ta jego parodja, posiada swoją *piece de résistance*, której twórcy, malarze Langlois i St. Edme, oznajmiają w katalogu, iż „mieszkają bardzo wysoko, kędy się oddycha nader świeżem powietrzem, co przyczyniło się do rozszerzenia widnokręgu ich myśli i zniewoliło do popełnienia na obszernem płótnie, obszernego portretu, obszernej rodziny“...

Ową „obszerną rodziną“ jest familja „wielkiego francuza“. Potomkowie Ferdynanda Lessepsa, w liczbie dziesięciu, podług wzrostu jak piszczałki organowe uporządkowani, stoją na portrecie,.. tyłem do widza, który zamiast twarzy podziwia dziesięć obfitych peruk z naturalnego włosia, przyklejonych do płótna: ozdabiających głowy młodych Lessepsów. Wielki francuz zaś stoi przed dziatwą swoją, trzymając na jednym ręku dziecko w powijaku, a na drugim olbrzymi świder...

„Safo“ Dandet'a dostarczyła treści do niejednego obrazu parodyjnego.

Jak widzimy, artyści produkujący utwory swoje na owej „wystawie dzieł sztuki bez związku“ stoją na wysokości zadania... Jeden przewiższa drugiego w potworności pomysłów i kolorytu. Niemniej jednak pośród tych płodów rozbrykanej muzy artystów nowożytnego Babilonu znajduje się niejedno dzieło wysokiej wartości, porywające widza niepokonanym humorem i dowcipem układu.

Dochód z wystawy przeznaczony jest na cel dobroczynny, a paryżanie pielgrzymują tłumnie na ulicę Vivienne po tak niezwykłe artystyczne wrażenia.

Hypnoskop. *Berl. Börs. Cour.* cytując paryskie czasopismo poświęcone elektryczności p. t.: „Lumiere Electrique“, w obszerniejszym artykule zastanawia się nad tym wynalazkiem J. Ochorowicza.

Artykuł swój kończy dziennik berliński następującemi uwagami:

Tak więc hypnotyzm istnieje naprawdę; fakta o które chodzi, są tedy niezaprzeczalne, stanowiąc przedmiot ścisłych naukowych badań. Nie wszyscy ludzie do hypnotyzmu się nadają, nie na wszystkich magnes oddziaływa. Dr. Ochorowicz utrzymuje, że ludzie reagujący pod wpływem prądów magnetycznych, mogą tem samem być wprawieni w stan hypnotyzmu. Hypnoskop zdaje się dowodzić, że ludzi podzielić można na dwa rzędy różne, na niewrażliwych i na wrażliwych. Ostatni stanowią około $1/3$ całości. Z tego wyprowadza dr. Ochorowicz zajmujący wniosek. Sądzi on mianowicie, że okaże się konieczność, brania pod uwagę przez lekarzy stopnia wrażliwości przy przepisywaniu lekarstw, a mianowicie, że przy pacjentach „wrażliwych“ mała liczba typowych środków leczniczych wystarczy. Przeto też w zakresie tej małej liczby lekarstw osiągnąć można znaczne i prawie dorażne rezultaty. Po cóż więc podobnym jednostkom przepisywać większe dozy środków, które w części są trucizną, lub co najmniej szkodliwie oddziaływają? W ten więc sposób wyjaśnia się, dla czego homeopatja utrzymuje, że cel osiągnięty być może przy minimalnem rozcieńczeniu składowych części lekarstwa, co aleopatja, jako rzecz nie pojętą odrzuca. Wszystko to jednak dotychczas jest jeszcze wątpliwe i fantastyczne; zaś hypnoskop okazuje się narzędziem kwalifikującem się w samej rzeczy do wykonywania ścisłych doświadczeń, a doświadczenia podobne okażą, czy dane dr. Ochorowicza są słuszne lub nie.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Kraków 19 listopada. Wydawca *Reformy* dr. Boroński, obrońca w procesie Malankiewicza podał do sądu wyższego prośbę o wykreślenie go z listy obrońców skutkiem obrazy stanu adwokackiego podczas rozprawy w procesie socjalistycznym przez przewodniczącego p. Czyszczana.

Wiedeń 19 listopada. Przedpołudniem rozpoczął się dzisiaj proces Schönerera przeciwko *Vorstadt Ztg.* Zastępca Schönerera zaproponował deklarację honorową, na którą jednak nie przystał redaktor Huebner. Przeprowadzono rozprawę dowodową i wieczorem odbyły się wywody ostateczne. Do chwili wysłania telegramu nie ma jeszcze końca.

Linz 19 listopada. Choroba biskupa Rüdigiera pogorszyła się bardzo. Prof. Ditel z Wiednia został powołany do łoża chorego.

Berlin, 19. listopada. Deficyt budżetu państwa wynosi 42 miljony mark.

Paryż, 19. listopada. Słychać, że ma nastąpić zmiana gabinetu, a mianowicie w miejsce Ferrye'go ma kierownictwo gabinetu objąć Brisson, a tekę ministerstwa spraw zagranicznych objąłby Spuller albo Saint Vallier, tekę wojny zaś Freycinet.

Wypadków cholery w ostatniej dobie było tylko 13.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń, 19. listopada. Na komersie akademickim z powodu otwarcia uniwersytetu w Gracu robiono prusko-niemiecką propagandę i krzyczano przeciągłe „Hoch!“ kanclerzowi i „wielkiemu następcy“ Fryderykowi Wilhelmowi. Komisarz rządowy parę razy występował przeciw podobnym enuncjacjom.

W kołach delegacyjnych niepozostała mowa Greutera o pojedynku bez wpływu. Już podczas cerklu po obiedzie w zamku Budajskim uważało wielu, że cesarz mówił o tym temacie szczegółowo z ks. Greuterem, a teraz mówią, że rozporządzenie okólnikowe ministra wojny, co do zachowania się sądu honorowego przy pojedynku ma być poddane rewizji.

Wiedeń 19. listopada. Ministerjum utworzyło urzędy ruchu na następujących stacjach obrębu krakowskiej dyrekcji ruchu: Grulich, Grybów,

Schönberge, Mszana, Nowy Sącz, Oświęcim, Skawina, Podgórze, Sucha, Zagorzany (następuje miejsce całkiem niezrozumiałe), Zwardoń; a w okręgu lwowskiej dyrekcji ruchu: Buczacz, Dolina, Drohobycz, Husiatyn, Stryj.

Jutro odbędzie się wspólna konferencja ministerjalna pod przewodnictwem cesarza, w której uczestniczyć będą z gabinetu przedlitawskiego pp. Taaffe i Dunajewski.

Budapeszt 18 listopada. Na ostatniem posiedzeniu uchwaliła delegacja w trzeciem czytaniu ustawę finansową. Ogólne wspólne potrzeby, które mają być pokryte, wynoszą 116 miljonów; z tego przypada na Austrję 66⁹/₁₀ milj.

Delegacja węgierska przyjęła budżet ministerstwa spraw zagranicznych we wszystkich czytaniach. Jutro odbędzie się ostatnie posiedzenie.

Lipsk 18. listopada. Proces przeciw sprawcom uplanowanego zamachu w Niederwald odbędzie się w pierwszej połowie grudnia. Akt oskarżenia wniósł już prokurator Seckendorf przeciw ośmiu osobom, a pierwszy senat karny trybunału państwa zadecyduje, czy rozprawa będzie tajną, czy jawną. Rozprawa sama odbywać się będzie przed połączonym IIgim i IIIcim senatem karnym.

Berlin 18 listopada. Jutro w południe posiedzenie konferencji.

Paryż 18 listopana. Dzisiaj wskutek artykułu *Mot d'Ordre* odbył się pojedynek na szpady między dyrektorami „Ajencji Havasa" Lebeyem a autorem artykułu, Saissym. Ten ostatni otrzymał dwie rany i stał się niezdolnym do dalszej walki. — Komisja dla taryfy cłowej przyjęła w zasadzie 6 głosami przeciw 5 podwyższenie cła od zboża i mąki. — Z Tunisu donoszą: Naczelnik ostatniego powstania Ali-ben Kalifa umarł w piątek w Tripolis.

Londyn, 19. listopada. Oficjalny komunikat potwierdza, że rząd porozumiał się z konserwatywnymi lordami co do bilu o reformie wyborczej.

Londyn 19 listopada. *Times* umieszczają artykuł przeciw konferencji afrykańskiej, którą, zdaniem tego dziennika, zwołał książę Bismark głównie w celu odosobnienia Anglji.

Londyn. Czytamy w *Czasie:* Otrzymujemy z wiarogodnego źródła następujące doniesienie:

Chartum poddało się 10go października zrana. Obleżona przez 150.000 wojska, twierdza nie miała już ani żywności, ani amunicji, i wtedy to załoga i ludność zmusiły Gordona do zdania się bezwarunkowo na łaskę i niełaskę, co było dlań jedynie możliwym sposobem ocalenia życia swego i załogi. Inaczej hordy Mahdiego byłyby wymordowały jego, cały jego sztab, europejczyków i egipcjan. Gordon jest przeto jeńcem wraz z głównym sztabem i odprowadzony został do Berberu. Żołnierze przeszli do służby zwycięscy, jak się to zwykle dzieje, gdy chodzi o muzułmanów Rola Wolseleya ogranicza się przeto obecnie na usiłowaniach przeszkodzeniu ruchowi Mahdiego w kierunku Dongoli, Wadi Halfa lub Assuan.

Z tego widać, że rząd angielski nawet parlament wprowadza w błąd fałszywemi telegramami o liście Gordona, jakoby otrzymanym z Chartum z d. 4 bm. Najprawdopodobniej Mahdi dostawszy Gordona w swe ręce a chcąc jeszcze i Wolseleya wciągnąć bliżej, aby go zniszczyć, zmusił Gordona do napisania listu do Dongoli, iż „się trzyma jeszcze w Chartum" i oczywiście liczy na pomoc rychłą.

Kijów 15. listopada. *Kijewlanin* rozpisuje się szeroko o robotach fortyfikacyjnych, prowadzonych w ościennej Galicji. „Fortyfikacje Krakowa i Przemyśla — pisze ten dziennik — należą do fortyfikacyj nowego typu. Główną rolę grają tam roboty ziemne, które już same prawie pochłonęły ogromne sumy. Po ukończeniu fortyfikacyj Przemyśla będzie to jedna z najsilniejszych twierdz nietylko w Austrji, ale w ogóle ze wszystkich europejskich. Obie fortece stoją na granicy Rosji. Przeznaczenie twierdz Krakowa i Przemyśla względem Rosji ze strony Austrji jest takież same, jak fortyfikacyj Metzu i Strasburga względem Francji ze strony Niemiec." „*Si vis pacem para bellum* — maksyma stara, dodają do tych uwag *Petersburskija wiedomosti.* Austrjacy dobrze o niej pamiętają."

Petersburg 18. listopada. Na zapytanie ze strony polskiej odpowiedział rząd, że rzymsko-katoliccy uczniowie mają we święta ruskie chodzić do cerkwi.

Petersburg, 15, listopada. O deputacji Unitów podlasian u Papieża rozpisywały się nie tylko polskie dzienniki, lecz i zagraniczne, mianowicie katolickie. To dla „Journal de St. Petersbourg" było pobudką do takich uwag:

„Mając na względzie wielką doniosłość nowo nawiązanych dobrych stosunków Watykanu z Rosją, a dowody życzliwości, jakie dawał car Aleksander katolikom podczas ostatniej swej podróży do Polski, uważaliśmy za obowiązek swój zaczekać, czy urzędowe pisma Watykanu nie zaprzeczą a co najmniej nie sprostują szerzonych wieści. Zawiodła nas nadzieja. Dzienniki powinny były zrozumieć interes Watykanu, a nie dawać wiary temu, iżby Papież tak dalece mógł tracić z oczu podstawy praw państwowych, i mógł zazierać tak głęboko w sprawy wewnętrzne państwa, z którem dopiero co przyjazne zawiązał stosunki.

Sam bowiem fakt, iż wysłuchał skarg, jakie wytaczają poddani monarchy tegoż właśnie państwa przeciw swemu monarsze, a może nawet wytaczają ludzie, którzy tylko się mienią jego poddanymi — sam ten fakt wysłuchania, chociażby nic więcej, zaliczyć tylko można bezsprzecznie do szeregu takich to niewłaściwych i niedozwolonych interwencyj.

Krok taki byłby w sprzeczności z sposobem dotychczasowym działania Leona XIII. od chwili jego wyniesienia do pontyfikatu, z mądrością, jakiej dotąd tyle dawał dowodów. — Jakikolwiek być może cel pism klerykalnych, twierdzimy, że głębokie milczenie organów watykańskich tylko popsuć może niedawno nawiązane dobre stosunki stolicy św. z Rosją, a mianowicie mogą tylko nadwyrężyć dobrze zrozumiane interesa Watykanu i kościoła katolickiego.

Gospodarstwo przemysł i handel

Kraków, 18go listopada. Dowóz zboża na dzisiejszy targ na Kleparzu był mały.

Płacono: za pszenicę żółtą w wadze 100 kilogramów od 7·90 do 8·25 złr.; czerwoną od 8.— do 8·60 złr.; białą od 8·— do 8·50 złr.; żyto piękne od 7·40 do 7·70 złr.; pośledniе od 7·10 do 7·50 złr.; jęczmień piękny od 7·50 do 7·75 złr.; pośledni od 6·80 do 7·20 złr.; owies od 6.90 do 7·15 złr.; groch od 8·75 do 11·— złr.; fasolę od 9.— do 12·— złr.; kukurudzę od —·— do —·— złr.; proso od 7·— do 7·50 złr. jagły od 12·— do 13·50 złr.; tatarkę od 7·75 do 8·— złr.; rzepak od 12·25 do 12·70 złr.; koniczynę czerwoną od —·— do —·— złr.; białą od —·— do —·— złr.; wykę od —·— do —·— złr.

Lwów, z Izby handlewej, 19. listopada. 1884.

Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	371 —	374 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	197 —	200 —
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	238 —	343 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 proc. w. a.	98 30	99 30
„ „ „ 4 „ „	91 50	93 —
„ „ „ 5 „ „ okresowe	98 30	99 30
„ „ „ 4 „ los 41 l.	86 70	87 70
Banku kraj. 4½% w. a. los. w 51 l.	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	101 30	102 30
„ „ „ 5 „ w. a.	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ 10 proc	99 10	100 10
Listy dłużne za 100 złr.		
Gal. Zakł. kr. włośc 6% w. a. w likwid.	58 —	60 —
„ „ „ „ 5% „ „	58 —	60 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k.	101 25	102 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	90 80	91 80
Losy.		
Miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 65	5 75
Dukat cesarski	5 70	5 80
Napoleondor	9 70	9 80
Półimperjał	9 98	10 08
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 25	1 27
100 marek niemieckich	59 85	60 60

Wiedeń dnia 19. listopada 1884. (godz. 1 m. 40 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	51 60	51 50
Akcje węg. banku kred. na 300 zł.	298 —	296 —
Akcje Anglobanku na 120 złr.	105 50	105 25
Unionbank za 100 zł.	89 50	88 40
Akcje kolei Karola Ludwika na 310 zł.	272 —	271 50
Lombardy (kolej południowa) na 200 zł.	147 25	147 50
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł.	180 50	180 25
Akcje kolei państwowej	300 40	300 —
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	197 —	197 25
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	168 50	167 75
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	124 50	124 25
Obligacje węg. w złocie	105 75	105 75
Akcje kolei węg. zachodniej	180 25	180 —
Cisańskie losy	116 —	115 90
3 proc. losy tureckie na 400 franków	21 10	21 50
Złota renta węgier 4 proct. na 100 zł.	94 55	93 80
Akcje Bankvereinu na 100 zł.	105 90	105 80
Rosyjski rubel papierowy	1 25¾	1 26 0
Losy premjowe węg. na 100 zł.	116 80	116 2
Usposobienie: ciche.		
Wiedeń d. 19. listopada 1884 (godz. 10 m. 30 wieczorem).		0
Akcje kredytowe	294 80	294 50
Akcje kolei Karola Ludwika	272 -	271 5
Renta papierowa	81 35	00 00
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc.	101 25	101 —
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc.	00 00	00 00
Napoleondery	9 74½	9 73½
Usposobienie: spokojne.		
Berlin, d. 19. listopada 1884. (godz. 5 m. 30 po poł.)		
Rosyjski rubel papierowy	209 95	208 80
Akcje austr. kredytowe	490 50	491 —
Akcje kolei Karola Ludwika	—	— —
Austrjackie banknoty	166 10	166 80

Telegramy targowe z dn. 19. listopada

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 8·20—9·— złr. żyto — — złr. Okowita 28 75—. 29 złr. Peszt: Pszenica za 100 kilo 8.25—.27— zł., rzepak —·— zł. Berlin pszenica 153·50 m., żyto — m., okowita 43 60 m., olej rzepakowy 50·90 zł. Paryż: Mąka za 159 kilo 44·80 franków olej rzepakowy —·— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 19. listopada: 13·75 do 14·—. Brema 7·20 do -.—Hamburg: 7.60 na październik 7·50·—na październik-grudzień 7·65. Antwerpja: na październik 19·—. Nowy-York: 7·¾. Filadelfja 7·⅜.

Przyjechali d. 19. listopada

HOTEL ŻORŻA. Pp. Ks. H. Lubomirski z Bakończyc, M. hr. Łoś z Bortkowa, M. hr. Piniński z Grzymałowa, A. Kozerski z Warszawy.

HOTEL ANGIELSKI. Pp. I. Peszyński ze Soliny, S. Traczewski z Czarnuszowic. S. Wiśniewski z Kołomyi. Z. Wagner z Podola-ross. A. Hanusz z Łańcuta.

HOTEL FRANCUSKI. Pp. A. Bröder z Podhorec. I. Reich z Wiednia, I. Flech z Wiednia.

HOTEL WARSZAWSKI. Pp. W. Bukojemski z Peczeniżyn. T. Szafrański z Wiednia.

Dyspozycja obiadowa

na piątek 21. listopada.

Obiad droższy. Zupa biała z drobkami z kaczek. Paszteciki z móżdżków w naleśnikach. Rostbef z kartoflami smażonemi i sałatą z czerwonej kapusty. Suflet z jabłek.

Obiad tańszy. Czernina z kluskami. Kotlety baranie z marchewką. Kluseczki ze serem.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś we Czwartek dnia 20. Listopada 1884. po raz dwudziesty: **„Opowieści Hoffmana"** opera fantastyczna w 4 aktach a 5 obrazach Juljusza Barbier. — Muzyka Jakóba Offenbacha. — Libretto przełożył Aureli Urbański.

Nadesłane.

Zmiana lokalu. Towarzystwo krawców lwowskich „Postęp" przeniosło z dniem 15. listopada swój magazyn z ulicy Halickiej do domu l. 2 przy ulicy Kopernika, naprzeciw apteki Wgo Mikolascha. Dziękując za dotychczasowe względy, upraszamy Szanowną P. T. Publiczność i nadal o łaskawą przychylność.

Kreślący się z poważaniem

Zarząd.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena jednego ogłosz. do 6 wierszy 20 ct.

Ogłoszenia drobne mogą być tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 5.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Poszukuje się dostawy mleka 50—100 litrów dziennie do nowo urządzić się mającej mleczarni. Zgłoszenia przyjmuje Adm. „Kurjera Lwow". (274)

M. SOJKOWSKI.

Pracownia i stroiciel fortepianów przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w ten zakres, jakoteż kupuje i sprzedaje ograne fortepiany. Na żądanie wyjeżdża także na prowincję. Lwów ul. Czarneckiego l. 3.

Z powodu zwinięcia handlu WYSPRZEDAŻ KORALI SZNURKOWYCH i biżuterji koralowych po zniżonych stałych cenach. ul. Koralnicka l. 4.

Mężczyzna kawaler w wieku lat 32, właściciel realności i handlu korzennego poszukuje towarzyszki życia panienkę młodą w wieku lat do 24 lub wdowę bezdzietną w tym wieku, którahy posiadała majątku najmniej 5 tysięcy złr. w. a. Za dyskrecję ręczy się słowem honoru. Listy frankowane wraz z fotografiami i uprasza się nadsyłać do Administracji Kurjera pod adresą: Szczęście. (1262)

Szukający zajęcia.

Nauczyciel egzaminowany do szkół ludowych w polskim, niemieckim i ruskim języku życzy sobie przyjąć prywatny obowiązek nauczycielski w domu obywatelskim na prowincji. Łaskawe zgłoszenie się pisemne pod adresem: S. F. poste restante Lwów.

Egzaminowany leśniczy z długoletnią praktyką, kulturzysta, bezfamilijny pozostający od kilku lat w miejscu, życzy zmienić dotychczasową posadę. Zlecenia F. D. poste restante Lutowiska via Turka.

Kuchmistrza kawalera, poszukuje się zaraz do Kijowa na 300 rsr. pansji i wolne koszta podróży. Zgłoszenia z dołącz. świadectw przyjm. **A. J. Waliczek** kantor komisowy Poznań. (1251]

Samoistny gospodarz lasowy praktycznie i teoretycznie gruntownie wykształcony, mogący się wykazać najchlubniejszemi świadectwami, poszukuje samoistnej posady od 1. kwietnia 1885. Łaskawe zlecenia pod adresem „Samoistny gospodarz lasowy" poste restante Mikulińce. (1254)

Ekspedytor pocztowy z kaucją przepisaną poszukuje umieszczenia od 1. grudnia przy urzędzie eraryalnym lub niceraryalnym. Bliższe warunki S. Z. poste restante Pomorzany. (1267]

Kupno i sprzedaż.

Kilka pieców żelaznych Meidingera tanio kupić można w magazynie towarów żelaznych pl. Bernadyński l. 12. [12,2)

Kareta wiedeńska do sprzedania. Bliższa wiadomość ul. Hetmańska l. 4. I piętro. [1269]

Kamienica jedno piątrowa nowa, z dwoma oficynami z frontowym placem pod budowlę i około trzech morgów owocowego i warzywnego ogrodu w ładnem i zdrowem miejscu we Lwowie mając do 2.000 złr. dochodu [oprócz ogrodu] jest z wolnej ręki do sprzedania lub do zamiany na majątek ziemski. Bliższa wiadomość u p. Józefa Richtera w Nadworny. [1273]

Kasy ogniotrwałe z amerykańskiemi zamkami i zasuwami (Pasquillriegel) elegancko i wybornie wykonane, takie, jaką dostarczyłem dla Magistratu lwowskiego, sprzedaję najtaniej. Simon Degen [162) ul. Wałowa l. 19.

Mieszkania i sklepy.

1 pokój frontowy, jest do wynajęcia przy ul. Ormiańskiej l. 35. na II piętrze.

1 pokój frontowy, kawalerski zaraz do wynajęcia ul. Halicka l. 54 na dole. (1247)

2 pokoje umeblowane z kuchnią przy ulicy Brajerowskiej l. 899 st. zaraz do najęcia. (1235)

2 pokoje z kuchnią do wynajęcia od 1 grudnia ul. Żółkiewska l. 69. [1268]

4 pokoje i kuchnia do najęcia na pół roku od 1 grudnia 1884 do 2 czerwca 1885 za 250 **złr.** w domu pod l. 1. przy placu Akademickim. Bliższa wiadomość u stróża. (1258)

5 pokoi, przedpokój, kuchnia alkierz i t. d. na I. piętrze do wynajęcia przy ul. Piekarskiej l. 17. a. (1251]

Elegancko umeblowane mieszkanie o 6 pokojach, które się da podzielić na 4 i pojedyncze pokoje na zimę lub miesięcznie do wynajęcia ul. Majerowska l. 7.

Stajnia wspólna na konie wraz z wozownią na powóz zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość przy ul. Sykstuskiej liczba 29. w parterze na prawo. (1202)

Pokój frontowy o dwóch oknach z przedpokojem ul. Chorążczyzna l. 23. wchód od ulicy Staszica l. 7 II. piętro. (1274]

Wydawca: Wojciech Maniecki.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.

Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".